

Magdalena Borowiecka – wyróżnienie

"Salome", reż. Michael Vogel

Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku

W moim życiu były spektakle, które przyniosły mi dużo radości i satysfakcji, zagwarantowały pożyteczne spędzenie czasu. Jedne odprężyły (najczęściej te komediowe) inne budowały napięcie i wzburzały emocje. Jednak zazwyczaj, nie czułam konieczności obejrzenia danego spektaklu powtórnie.

Po premierze, która odbyła się 3 września w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku zdecydowałam, że jeszcze tu wrócę. Fantastycznych wrażeń doznałam dzięki Kompanii Doomsday, która z reżyserem Michaeliem Yogle podjęła się adaptacji utworu z końca XIX wieku autorstwa Oscara Wilde'a.

Przygotowałam się na obraz konwencjonalny, na ukazanie kontrowersyjnych treści w sposób ciekawy, jednak jak najprostszy. Nic bardziej mylnego. Tego wieczoru widzowie uczestniczyli w widowisku, show, gdzie zmysłowość, żądze, paranoje, nerwowość były wręcz namacalne. Salome 'famme fatale, osobowość złożona z szaleństwa, namiętności i chęci posiadania. Salome piękna Salome przerażająca, Salome pełna miłości, Salome okrutna; Salome służalczą, Salome wyrachowaną. Salome we wszystkich wcieleniach tkwi w każdym z nas. I to właśnie ukazali aktorzy: Marcin Bartnikowski, Ewa Gajewska, Karol Smaczny, Urszula Raczkowska, Dagmara Sowa, Katerina Fejesowska - Smaczny, Paweł Chomczyk oraz Agnieszka Możejko. Są to absolwenci i studenci Akademii Teatralnej. Każdy z nich wcielał się w Salome. Choć, kto wie, może to Salome wcielała się w nich? Można było odnieść takie wrażenie, dzięki zaangażowaniu i skupieniu wykonawców. Ich udział w kreacji przekazu był na równym poziomie (może oprócz Pawła Chomczyka, który zasłużył według mnie na szczególną uwagę).

Scenografię również stworzył reżyser. Podoba mi się jego minimalizm w tej kwestii.

Przedmioty i materiały, które wybrał przyciągają uwagę, jednak nie koncentrują natrętnie naszego wzroku. Fantastyczny pomysł użycia folii, która w pierwszych scenach jest ogromnym księżycem, a w scenie tańca Salome zasłonami, które nadają tajemniczości.

Lubię kiedy z każdą minutą aktorzy każą angażować mi się coraz bardziej, kiedy dozowanie emocji jest powolne, a kulminacja łączy się z finałem.

Widzowie zajmują miejsca, a aktorzy już odgrywają swoje preludium. Biegają po scenie, jakby dokonując ostatnich poprawek, narzucają atmosferę mimowolnej nerwowości, która nie uspokaja się już do końca. Salome pragnie złożyć pocałunek na ustach Jana Chrzciciela. Jej żądze ukazują nie tylko aktorzy, również gra światła, ciemność i muzyka Chariotte Wide. Dzięki oprawie muzycznej niemal tkwimy w tych schizofrenicznych scenach. Niezwykłość polega na tym, że Chariotte buduje napięcie nawet pojedynczymi dźwiękami.

Scena kulminacyjna zapadnie każdemu w pamięć. Jest to taniec Salome przed Herodem, otrzyma za niego głowę proroka, który ją przeklął. Tylko ta forma zapłaty zgasi żar pożądania w Salome. Taniec hipnotyzuje widownię, tworzy tajemniczy, perwersyjny, zmysłowy, paranoiczny klimat! Stopniowe crescendo w muzyce doprowadza do obłędu nie tylko samego Heroda. Ostatnią scenę pocałunek na ustach Jana Chrzciciela, na jego odciętej, zakrwawionej głowie oglądamy z zapartym tchem. Razem z Salome odczuwamy dziką satysfakcję i... potępienie.

Spektakl obejrzałam ponownie w kwietniu. Powtórnie wyszłam zaniepokojona. Teatr ma ogromną moc moc manipulacyjną.